

# Jeden dzień więcej

Autor: Bartosz „Bartosh” Majorczyk

Znowu śniły mi się koszmary. Patrzę na gościa obok, jak leży i zwija się w brudnym barłogu. Jęczy przez sen... błaga o litość. On też wstając, będzie się czuł bardziej zmęczony niż kilka godzin temu. Stary, mechaniczny budzik kończy czas naszego odpoczynku. **Hej! Młody! Wstawaj. To twój pierwszy dzień z nami. Czas zapracować na żarcie, które wczoraj dostałeś!** Podnoszę się ciężko, gdyż zmęczone mięśnie odmawiają posłuszeństwa. W środku naszego schronienia jak zwykle zaduch. Małe, okratowane okienka zapewniają tylko tyle powietrza, żebyśmy się nie podusili. Przez coś większego mogłoby wejść do środka jakiegoś cholerstwo. Mam dziś robotę przy grządkach. Młody znowu zasnął, więc solidnym kopniakiem motywuję go do odgonienia resztek snu. W kobiecej części naszego schronienia, jak zwykle słychać muzykę. Kilka dni temu Natalie okradła jednego kupca przybyłego z karawaną po żarcie. W starym odtwarzaczu pewnie niedługo skończy się bateria, ale przynajmniej przez kilka dni możemy wszyscy poczuć się różnie. Gdyby tak podłączyć odtwarzacz do agregatu... niemożliwe. Mamy za mało ropy, nawet, aby uruchamiać pompę przy studni. Szkoda. Młody w końcu wygrzebał się spod starego koca. Naciągamy na siebie ubrania. Na to kupione ostatnio dżinsowe ogrodniczki. Wytrzymały materiał. Koszule z długim rękawem zaklejamy przy nadgarstkach taśmą. Rękawice, cienkie wełniane czapki, gogle i na końcu ktoś inny musi zawiązać nam chusty. Kawał twardego płótna dobrze leży na twarzy, pozwala oddychać, ale powstrzyma pył. Nie chcę, aby spotkało mnie to, co starego Johnsona. Nałykał się pyłu, a tydzień później prawa część jego szyi napuchła jak balon. Męczył się trzy dni, wypluwając co chwilę śmierdzącą ropę. W końcu ktoś się zlitował i palnął mu w łeb. Zakopaliśmy go przedwczoraj. Daleko od farmy. Głęboko, żeby nie zżarły go zmutowane zwierzęta. Dlatego zawsze proszę jednego z chłopaków, żeby chustę zawiązał mocno, na dwa supły, żeby podczas pracy cholerstwo nie zsunęło mi się z twarzy. **Wszyscy gotowi? No to ruszamy! Ja z Młodym przy drzwiach!** Obok Garou ze strzelbą gotową do strzału. Za nami Chester z pistoletem. **Masz Młody. Bierz łopatkę. Jest naostrzona i całkiem poręczna. Jak coś na ciebie skoczy, to uderz z całej siły i módl się, żebyś trafił. Ja też mam taką, widzisz. Dobra! Otwieramy.** Obite blachą wrota nie chcą się ruszyć. Młody napiera na nie razem ze mną. Po chwili dołącza Chester. Mamy już małą szczelinę. W nocy była burza piaskowa, która przysypała wejście. Trzeba to odkopać z drugiej strony. Chyba Młody się

przeciśnię. *Wiem, że się boisz. Sam bym się bał wylazić na zewnątrz bez zabezpieczenia ze strony strzelby. Chester. Daj młodemu spluwę. Patrz Młody. Tu trzymasz, i jak coś leci na ciebie, to kierujesz to jego stronę i palcem naciskasz spust. Jak nie trafisz, to i tak pewnie bydle się wystraszy. Tylko nie strzelaj, dopóki nie jesteś pewien. Nie mamy już więcej amunicji. Przełaż. Jak będziesz po drugiej stronie, to machaj łopatką ile wlezie. Im szybciej nas odkopiesz, tym szybciej do ciebie przejdziemy. Kapewu? No to hop.* Pełne napięcia minuty. W końcu udaje nam się pchnąć drzwi do przodu. Chester dostaje z powrotem rewolwer i zamyka za nami wrota. Młody pada z nóg. *Idziemy, bo zaraz wszędzie słońce.* Ja przodem, Garou ze strzelbą w środku, na końcu ślaniający się na nogach Młody. Garou pokazuje na wschodnią ścianę naszej stodoły. Widać ślady. Coś odgarnęło gruz i śmieci, ustawione wzdłuż ściany jako prowizoryczny mur. Na drewnianych deskach pozostał ślady potężnych zębów. W powstałej wyrwie widać rysy od pazurów. Częściowo odsłonięte fundamenty. Dziura w ziemi na kilkanaście centymetrów. Jakies ścierwo próbowało się przekopać, a sądząc po skali zniszczeń, nie było same. Trzeba będzie potem to wzmocnić i nagarnąć tu gruzu i śmiecia. Polejemy to miejsce rozpuszczalnikiem. To na kilka dni odciągnie zmutowane bestie od dalszych prób przebiccia się do nas. *Robi się coraz widniej, musimy przyspieszyć. Spójrz na te ogrodzenie. To nasz warzywniak. Tylko tam coś w ogóle chce rosnąć, cholera wie dlaczego. Widzisz te spróchniałe drzewo. Tam pod spodem zakopana jest owinięta folia strzelba myśliwska. Garou zostawi nam śrutówkę, a sam wlezie na drzewo, pilnując, żeby nas nic nie zaatakowało. Jak usłyszysz strzał, to dymaj jak najszybciej w stronę stodoły, i daj im znać, że coś się dzieje. A... pytasz o tę strzelbę. Zostawiamy ją tu zawsze na wszelki wypadek. Jak coś po drodze powali gościa z bronią, i odetnie ci drogę do obozu, to zawsze możesz zwać tutaj, gdzie znajdziesz coś do obrony.* Sprawdziliśmy niestety tę metodę. *Dobra. Garou już wlaźł. Widzisz te grządki? Przykryliśmy je takimi tunelami z folii, dzięki temu rośliny nie tracą aż tyle cennej wody, a słońce nie spali ich na wiór. Właż teraz do środka. Jest tam jeszcze w miarę chłodno. Podam Ci worek z nawozem. Przekopujesz ziemię wokół sadzonek i podsypujesz trochę nawozu. Uważaj tylko na wije, bo siedzą często w ziemi, a jak cię taki udziabie, to przez cztery dni nic do ust nie weźmiesz. Od razu zwymiotujesz, a nie możemy marnować żywności. Jak zobaczysz takiego, przyłóż mu łopatką, i zakop z powrotem, to się chociaż nie zmarnuje. Ja zrobię to samo na sąsiedniej grządce. Za jakieś trzy godziny dotrze tutaj inna ekipa z wodą, jak tylko uda im się odpalić pompę przy studni. Za jakiś czas zmienię się z Garou. Potem ty zrobisz sobie przerwę. Jak nauczę cię kiedyś strzelać, to też będziesz mógł siedzieć na drzewie i nas pilnować. Póki co, do roboty. I nie ściągaj tej cholernej maski. Wiem że gorąco.*

\* \* \*

*Hej, Młody. Ekipa już jest. Zwijamy się. Masz, przynieśli nam wodę i jedzenie. Widzisz tę bulwę. Przy czymś takim właśnie pracowałeś. Zobacz. Tam gdzie łączy się z rośliną, tam wewnątrz jest zielonkawe. To znaczy, że musisz to odciąć w cholereę, bo to jest trujące. Reszta jest bardziej żółta. Wrzucasz to w popiół, lub kładziesz między dwa rozgrzane na słońcu kamienie, i czekasz, aż na zewnątrz zrobi się taka twarda skorupka. To w środku możesz wybrać palcami lub łyżką, jeżeli gdzieś zdobędziesz takową. Jest dobre. Wcinaj. Załatwiłem od jednego z chłopaków strzelbę. Pójdziemy zapolować.*

\* \* \*

*Dobra. Jesteśmy. Masz tutaj te kawałki bulwy. Dla nas są trujące, ale zwierzyna wpięprza ja aż miło. Rozrzuc to tam, przy linii lasu. W tym pożółkłym zagajniku czasami siedzi całe stado zmutowanych koni. Musiały w tej całej zawierusze zwiać kiedyś z zagrody i dostosować się do nowych realiów. Teraz pierwsza część polowania z przynętą, a zaszczytu wabienia dostąpisz właśnie ty. Biegnij pod sam zagajnik, porozrzucaj resztki bulw, i wracaj do mnie jak najszybciej się da. Jeśli mamy pecha, i jest tam gdzieś jakiś drapieżnik, to z pewnością na ciebie skoczy. Wtedy moim zadaniem będzie zastrzelić go, zanim on zabije ciebie. Jak spudłuję, to sorty Młody. Było miło. Jak walnę celnie, to polowanie się udało. Proste. Nie patrz się na mnie. Każdy z nas to przechodził. Mięso to mięso, a drapieżnika na bulwę nie wyciągniesz. Biegnij. Dobry chłopak z Młodego. Szybko się uczy. Może pożyje na tyle, żeby zakończyć edukację. Hmmm, miał dziś szczęście. Nic nie wyskoczyło. No i jak? Fajnie było? Nie poszczałeś się ze strachu. To dawaj do tej dziury. Wykopaliliśmy ją kiedyś, bo tutaj najłatwiej o zwierzynę. Kładź się, tylko zrób miejsce dla mnie. Przykryjemy potem naszą kryjówkę tym brezentem schowanym w krzakach. Ochroni nas przed słońcem, a przy okazji stłumi nasz zapach, dzięki czemu zwierzyna nas nie zauważy. No i co teraz, się pytasz? Teraz leżymy i czekamy. Możesz się zdrzemnąć. Mamy kilka godzin. Jak słońce znajdzie się na wysokości tego starego słupa energetycznego, trzeba się będzie zwijać, żeby przed zmrokiem zdążyć do obozu. O! Patrz, tam daleko, na drodze. Widzisz te kłęby kurzu. Patrz przez lunetę. To chłopaki z Posterunku. Słyszałeś chyba plotki o tym wędrownym mieście na północy, Kilka patroli kręci się tu od czasu do czasu. Handlują i szukają rekrutów. Pewnie zjawią się u nas za kilka dni. Słuchaj mnie młody. Oni podobno walczą z maszynami. Ja tam jeszcze żadnej nie widziałem, ale kiedyś przyjechali do nas, i trzech chłopaczków w*

*twoim wieku chciało do nich dołączyć. Dwa tygodnie temu spotkałem jednego z nich, jak z patrolem przyjechał do nas, pohandlować i odwiedzić stare śmieci. Znałem go, i miałem okazję z nim pogadać. Był dziwny, jakby wyprany z emocji. Patrzał się tępo na ludzi, wśród których dorastał, zero uczuć, rozumiesz? No to Posterunkowi załadowali odkupione od nas żarcie, zostawili trochę amunicji, ropy i leków. Zbierali się, jadąc pewnie do innej osady, kiedy ten chłopak, Mike, złapał mnie za ramię i ścisnął tak, że do tej pory mam ślady. Był pewien, że żołnierze go nie zobaczą. Powiedział do mnie, że tamci dwaj, co zabrali się z nim, nie żyją, i żebym przypilnował, żeby nikt z tej wioski nigdy się nie zaciągnął. Mówiąc to wciąż miał kamienną twarz, ale w jego oczach widziałem paniczny strach. To dało mi do myślenia. Więc jak żołnierze z Posterunku zjawią się u nas, i któryś z nich zagada do ciebie, grzeczni odmów. Dobra rada. Nie zabiorą cię siłą, bo odkupują od nas żarcie. Zapamiętaj. A teraz zdrzemnij się. Jak coś podejdziesz, to cię obudzę.*

\* \* \*

*Psst...Młody...ostrożnie i cichutko. Widzisz tam. To żrebak. Zaraz będziemy musieli spadać, więc nie ma co czekać na matkę. Teraz tak. Tu odbezpieczasz. Inaczej broń może wypalić przez przypadek, a taką kulka to ty byś nie chciał dostać. Celujesz, naprowadzając krzyżyk w lunecie na cel. Żeby bydle powalić, musisz w korpus, tuż za przednią nogą. Celujesz trochę niżej, bo celownik nie jest dokładny, a nikt w osadzie nie umie go ustawić. Dobra, to tyle teorii. Dziś strzelam ja, ale następnym razem, jak kupię kilka sztuk amunicji od handlarzy, pozwolę polować tobie. Uwaga. Powoli zgrywam krzyżyk z celem. Mutek kręci się niespokojnie, ale chyba trafię. Wstrzymać oddech...Niech to szlag! Nie trafiłem dokładnie. Ranne zwierze uciekło w wysuszony gąszcz. Do diabła! Młody, zbieramy się stąd. Dziś nici z polowania. Żrebak dostał i puścił trochę krwi. Zaraz się tutaj zrobi gorąco. Spadamy jak najprędzej, bo jak drapieżniki wywęszą nasz trop, to kilka sztuk pewnie ruszy za nami. Szybko!*

\* \* \*

*Było ciekawie, co? Dziś w nocy ja mam wartę. Ty kładź się, bo jutro też pójdziesz z kimś na grządki. Tak jest codziennie. Wstajemy, kiedy słońce nie wychyli się jeszcze zza horyzontu. Jest wtedy chłodno, i już w miarę bezpiecznie. Część idzie doglądać upraw, inni zajmują się pozyskaniem wody. Jakaś grupa wyruszy, żeby nakopać jakiegoś robactwa lub przeszukać*

*ruiny sąsiednich farm. Reszta zostaje tutaj i pilnuje. Jak jest dobrze, to mamy co jeść i pić. Reszta żarcia idzie na handel, bo musimy mieć leki, amunicję i paliwo. Karawany podjeżdżają tutaj średnio co dwa tygodnie, bo obok jest ruchliwy i uczęszczany trakt. Mieszkam tu już piętnasty rok, i zawsze jest to samo, ale powiem ci Młody, że dobrze jest mieć gdzie spać i co robić. Inaczej dawno gryźlibyśmy piach. Masz te zatyczki do uszu, każdy je nosi, nawet wartownicy. W nocy na zewnątrz kończy się to, co znamy. Gdy zapadnie zmrok, okolica należy do zmutowanych zwierząt. One wiedzą, że tu jesteśmy, próbują się do nas dobrać, rozwalić tę budę w drobny mak. Ich wycie i skrzeki słyszeć całą noc. Bez zatyczek zwariujesz. Śpij dobrze. Aha, gratulacje. Właśnie udało Ci się przeżyć jeden dzień więcej...*



Praca należy do użytkownika Bartosz „Bartosh” Majorczyk, uczestnika konkursu „Opowiedz to”, trwającego na Trzynastym Schronie od 21 maja do 20 czerwca 2010 roku.